Nabity dureń

Żył sobie starzec ze staruchą, mieli jednego syna, i to głupka. Mówi do niego matka:
— Ty byś, synku, poszedł, między ludzi się potarł i rozumu nabrał.
— Poczekaj, mamo; zaraz pójdę.
Poszedł po wsi, patrzy — dwóch chłopów groch młóci, zaraz do nich podbiegł; to przy jednym się potrze, to przy drugim.
— Nie głupkuj — mówią mu chłopi — idź sobie, skąd przyszedłeś.
A on wciąż się trze.
Wtedy chłopi rozgniewali się i zaczęli go cepami częstować — ledwo do domu się doczłapał.
— Czemu ty, dzieciątko, płaczesz? — pyta go starucha.
Głupek opowiedział jej o swojej niedoli.
— Ach, synku, jakżeś ty głupiutki! Miałeś im powiedzieć: niech Bóg pomoże, dobrzy ludzie! Nosić by wam — nie donosić, wieźć by wam — nie dowieźć! Daliby ci grochu; ugotowalibyśmy i zjedli.
Następnego dnia idzie głupek po wsi; naprzeciw niosą zmarłego. Zobaczył i zaczął krzyczeć:
— Niech Bóg pomoże! Nosić by wam — nie donosić, wieźć by wam — nie dowieźć!
Znowu go zbili; wrócił do domu i zaczął się skarżyć:
— Oto, mamo, ty mnie nauczyłaś, a mnie pobili!
— Ach ty, dzieciątko! Miałeś powiedzieć: „Wieczerza i świeca!” — a potem zdjąć czapę, zacząć żałośnie płakać i kłaniać się w pas; nakarmiliby cię i napoili do syta.
Poszedł głupek po wsi, słyszy — w jednej chacie gwar, wesele, ślub świętują; on zdjął czapę, a sam tak się rozkleja, gorzko-gorzko płacze.
— Jaki to prostak przyszedł — mówią goście — my wszyscy się bawimy i weselimy, a on jakby po zmarłym płakał!
Wyskoczyli i porządnie mu boki potłukli...